

## Thermidor, czyli mała scena, ale spektakl wielki!

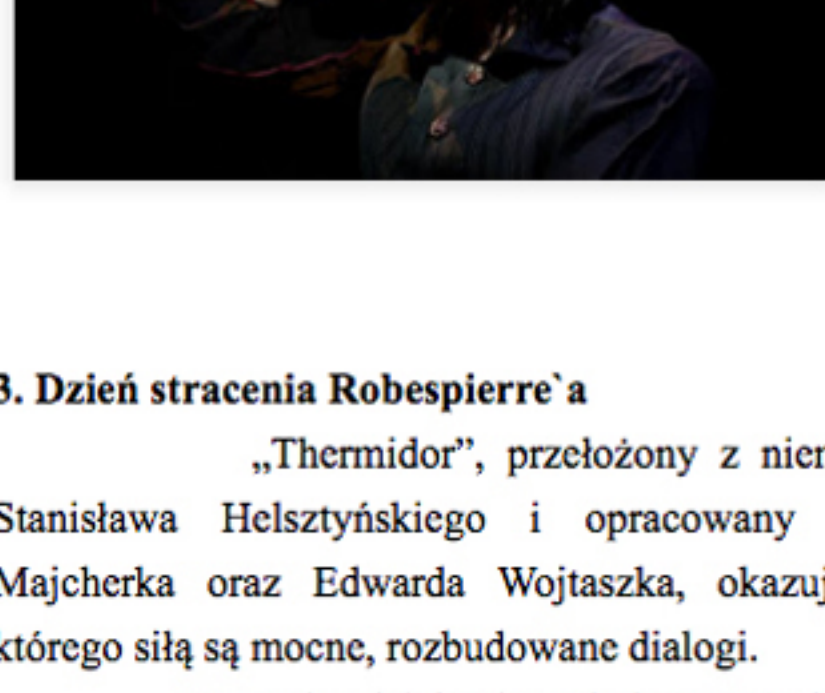
Moja pierwsza wizyta na Scenie Kameralnej Teatru Polskiego w Warszawie i od razu taki spektakl! „Thermidor” Stanisławy Przybyszewskiej – wybrany głównie z powodu studentów Akademii Teatralnej im Aleksandra Zelwerowicza, których widziałem już kilka razy na bezpiecznej dla nich scenie Teatru Collegium Nobilium, a teraz wreszcie nadarzyła się okazja, by zobaczyć ich poza szkołą.

„Thermidor” jako tekst w pierwszej chwili wydaje się dość mocną sztuką o przywódcach Rewolucji Francuskiej, osadzonej w dziejach innego kraju, odległych niemal o lata świetle. Szybko okazuje się to jedynie iluzją... W perfekcyjny sposób reżyser Edward Woźniak sprawia, że niedokończone dzieło córki jednego z bardziej znanych przedstawicieli Młodej Polski (z jego rodzinnych stron pochodzę!) staje się niezwykle współczesną przestroga dla polityków, by dążenie do władzy nie zagubiło w nich faktycznej troski o dobro społeczeństwa. Władza oparta na terrorze, dominacji, narzucaniu swoich poglądów niszczy nie tylko tych, którzy jej podlegają, ale też tych, którzy zatracają się w dążeniu do panowania nad światem...



## 1. Scena Kameralna

Gdyby zrobić sondę uliczną, kim była Stanisława Przybyszewska, myślę, że niewielu Polaków umiałoby odpowiedzieć prawidłowo na to pytanie. A córka Stanisława Przybyszewskiego (!) i malarki Anieli Pająkówny, kobieta o tyleż trudnym życiu, co przedwczesnej śmierci, była znakomitą pisarką. Wychowywana jedynie przez matkę, ponieważ ojciec wrócił do swojej żony Dagny Juel (zastrzelonej w 1901r. przez kochanka, który tuż po tym popełnił samobójstwo), wcześniej została sierotą. Pod opieką wujostwa odebrała staranne wykształcenie, przez chwilę pracowała jako nauczycielka, by zrozumieć wkrótce, że jej powołaniem jest pisanie.



## 3. Dzień stracenia Robespierre'a

„Thermidor”, przełożony z niemieckiego przez Stanisława Helsztyńskiego i opracowany przez Janusza Majcherka oraz Edwarda Woźniaka, okazuje się tekstem, którego siłą są mocne, rozbudowane dialogi.

Wszystko dzieje się w jednym pomieszczeniu, gdzie przy wielkim stole siedzą przywódcy, którzy omawiają plany działań terroru rewolucyjnego. Rozpaleni walką o władzę rewolucjoniści nie ufają już nikomu, ani swoim dotychczasowym przyjaciółom, ani charyzmatycznemu przywódcy, którego podejrzewają o tendencje dyktatorskie (więc postanawiają go zabić), ani nawet sobie samym.

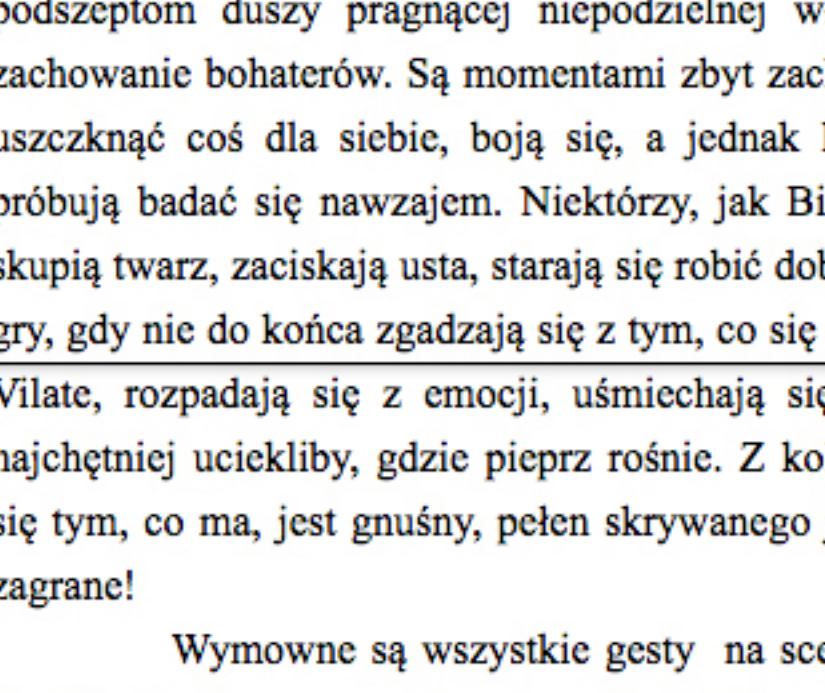
Bardzo to wszystko prawdziwe, dobrze wiemy z historii i z codziennego życia, że najwięcej krzywdy czynią nam nie wrogowie, ale bliscy, którzy pewnego dnia postanawiają od nas odejść...

Ci, którzy byli wierni sprawie, reprezentowanej przez Robespierre'a, nagle zaczynają się łamać. Pomysłów, które pobudziłyby do działania wszystkich - brak, ale wiadomo, że trzeba coś zrobić. Próbuja pozostać na szczycie, przypominając frazy z traktatów o władzy. Boją się potwornie, nie patrzą na siebie, chowają się po kątach (jak Collot, który obawia się, że towarzysz zarzuci mu kłamstwo). A my to doskonale widzimy, oceniamy, porównujemy.



Pada pomysł, by zgładzić dotychczasowego przywódcę. W zasadzie każda minuta to nowy pomysł i wszystko jeszcze może się zdarzyć... I wtedy pojawia się on sam – guru Stanisławy Przybyszewskiej – Robespierre (któremu skłonna byłaby wybaczyć wszystko, idealizując postać człowieka, który do dnia swojej śmierci niepodzielnie kreował politykę Francji). Jego rozmowa z młodzieńcem Saint-Justem to zarazem walka dwóch najbardziej oddanych rewolucji osób. Robespierre odkrywa przed Saint-Justem swoją niemal machiaweliczną wizję zniszczenia dzieła, które stworzyli. Ma to przyświecać prostemu celowi: gdy już będzie bardzo źle, do akcji wkroczy Robespierre i uratuje swój naród. Idealista Saint-Just nie jest w stanie przyjąć takiej koncepcji władzy.

## 4. Wszystko potęguje wymowę słów

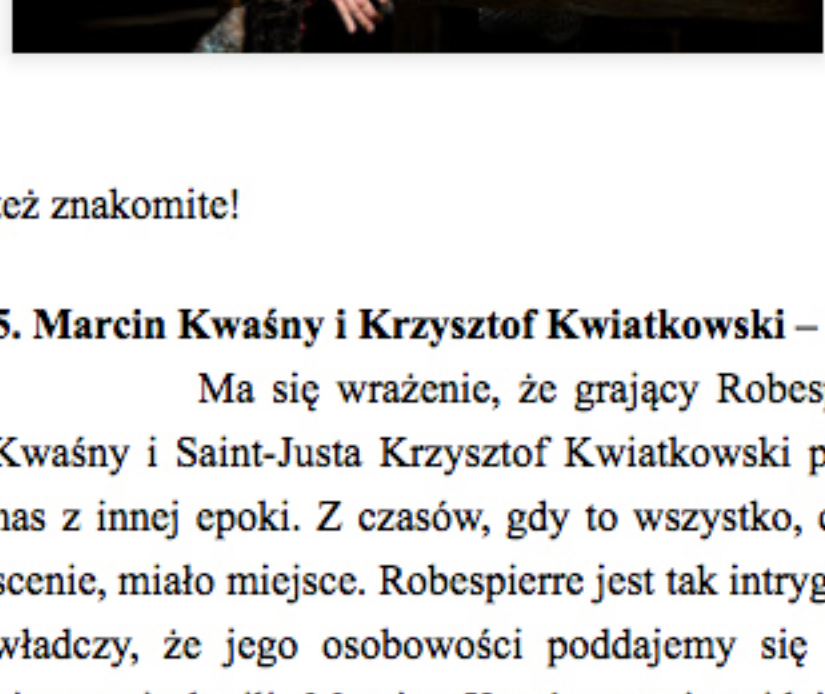


Woda, która niepokojąco pluskać będzie przez cały spektakl. Krople krwi będą do niej spadać cały czas! To genialne!

Wymowę sztuki, owo przesłanie, by nie ulegać podszeptom duszy pragnącej niepodzielnej władzy, potęguje zachowanie bohaterów. Są momentami zbyt zachłanni na to, by uszczęknąć coś dla siebie, boją się, a jednak knują, spiskują, próbują badać się nawzajem. Niektórzy, jak Billaud, nerwowo skupiają twarz, zaciskają usta, starają się robić dobrą minę do złej gry, gdy nie do końca zgadzają się z tym, co się dzieje. Inni, jak Vilate, rozpadają się z emocji, uśmiechają się krzywo, choć najchętniej uciekliby, gdzie pieprz rośnie. Z kolei Collot upaja się tym, co ma, jest gnuśny, pełen skrywanego jadu. Dobrze to zagrane!

Wymowne są wszystkie gesty na scenie. To nerwowe wycieranie rąk i ust chusteczką, to bawienie się pierścieniami, przeszywanie do szpiku kości spojrzenia. Barere jest w tym mistrzem!

Upadek Robespierre'a poprzedzony jest wszakże znakomitą, ba, powiedziałabym – genialną sceną rozmowy Robespierre'a z Saint-Justem. Ten fragment sztuk wciąga i hipnotyzuje. Aktorzy nie szarżują, a jednak emocje biją w nas jak obuchem. Jeden rekwizyt – laska Robespierre'a – daje więcej niż stu walczących rewolucjonistów w niejednej inscenizacji dramatu historycznego. Ruch sceniczny też świetny, czuć, że trwa tu walka o idee!

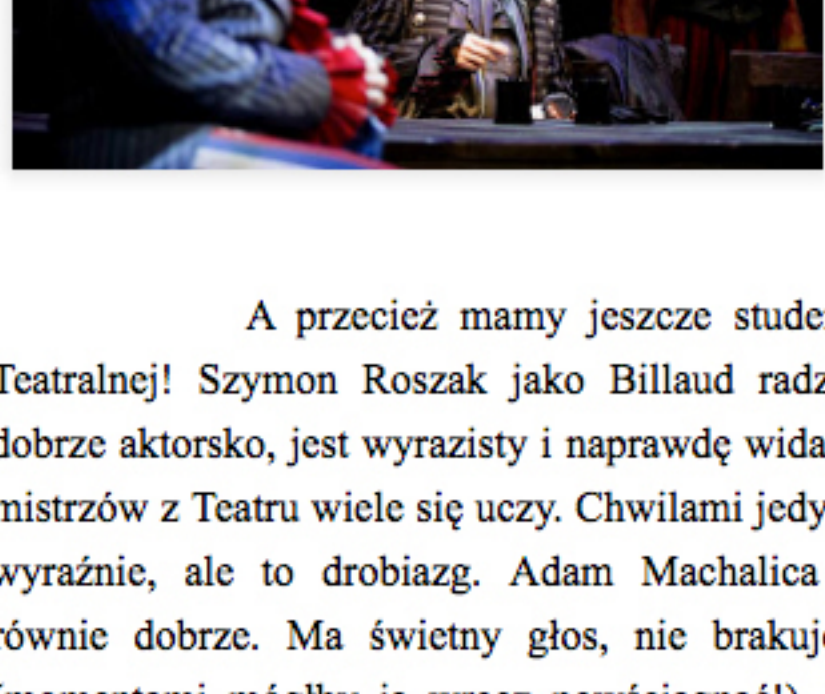


Scenografia, niezmienna w zasadzie od początku przedstawienia, również sprzyja wymowie sztuki. Na dodatek, kiedy w końcowej scenie wszystko, czego się spodziewamy, dzieje się nie wprost, mamy nie tylko znakomitą zmianę scenograficzną, tę wielką płachtę, z której płyną potoki krwi, ale też przede wszystkim czujemy, że widowisko jest wierne koncepcji Stanisławy Przybyszewskiej, co przecież ważne. Sam Robespierre też jawi się przede wszystkim jako wielka osobowość. Choć ma szalony plan, bardziej skupiamy się na jego fascynującej psychice. Zagadkowa postać. Faktycznie więcej pytań jego pojawienie się stawia niż tłumaczy. I to jest też znakomite!

## 5. Marcin Kwaśny i Krzysztof Kwiatkowski – duet doskonały

Ma się wrażenie, że grający Robespierre'a Marcin Kwaśny i Saint-Justa Krzysztof Kwiatkowski przenieśli się do nas z innej epoki. Z czasów, gdy to wszystko, co oglądamy na scenie, miało miejsce. Robespierre jest tak intrygujący i zarazem władczy, że jego osobowości poddajemy się praktycznie od pierwszej chwili. Marcina Kwaśnego nie widziałem jeszcze w żadnej roli, jednak po tym, co pokazał tutaj, jestem jego fanem. Takie postaci, wciągające, o skomplikowanej naturze, można zagrać albo bezbłędnie albo nieumiejętnie je kalecząc. W tym wypadku jest po prostu idealnie.

## 6. Same plusy, jeden mały minus

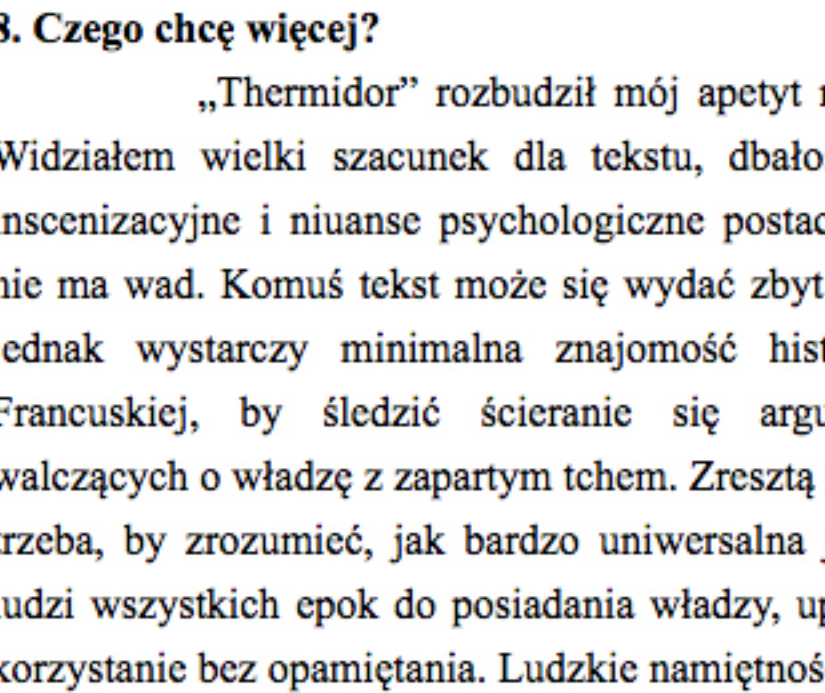


Krzysztof Kwiatkowski, będący w „Thermidorze” Saint-Justem, partneruje Kwaśnemu perfekcyjnie. Choć Saint-Just różni się od Robespierre'a, ma w sobie tyle samo pasji, tak samo wierny jest idei, choć może w inny sposób chciałby ją realizować. Ich walka to w zasadzie kwintesencja wszystkich politycznych wojen. Nie padają tu żadne aluzje do współczesnej rzeczywistości jakiegokolwiek kraju, a jednak czujemy podskórnie, że to wszystko w jakiś sposób nas dotyczy, że to znamy z najnowszej historii ludzkości.

A przecież mamy jeszcze studentów Akademii Teatralnej! Szymon Ryszak i jako Billaud radzi sobie bardzo dobrze aktor, jest wyrazisty i naprawdę widać, że od swoich mistrzów z Teatru wiele się uczy. Chwilami jedynie mówi mniej wyraźnie, ale to drobiazg. Adam Machalica prezentuje się równie dobrze. Ma świetny głos, nie brakuje mu ekspresji (momentami mógłby ją wręcz powściągnąć!). Postać Talliena świetnie odcina się od pozostałych. Machalica zostaje zapamiętany jako wyrazisty, rozdzierany młody człowiek. Brawo!

W zasadzie tylko Hubert Paszkiewicz (również student AT) nie pasuje do pozostałych. Jakby mniej wyrazisty, nie czujący się dobrze w tak trudnym tekście. Szkoda. Przyznać jednak trzeba, że „Thermidor” to trudna szkoła warsztatu aktora. Przy świetnych kreacjach aktorów Teatru Polskiego i naprawdę dobrych - kolegów z Akademii – niewiele trzeba, żeby wyraźnie odstawać. Tak czy owak - szkoda.

## 7. Kostiumy



Zawsze zwracam ogromną uwagę na kostiumy. Nie cierpię, gdy w przedstawieniu z wielką historią w tle kostiumy są tylko umowne, albo - co gorsza - współczesne! Także i pod tym względem jest jednak w „Thermidorze” wspaniale. Mamy tu wszystko, czego można byłoby oczekiwać. Barwne stroje, wymyślne fryzury, świetne dodatki: kryzy, lamówki, guziki, buty, pierścienie, nawet wstęgi!

Wielkie, wielkie ukłony dla scenografów i osób odpowiedzialnych za kostiumy. Gdyby tego zabrakło, przedstawienie mogłoby nie być aż tak dobre!

## 8. Czego chcę więcej?

„Thermidor” rozbudził mój apetyt na Teatr Polski. Widziałem wielki szacunek dla tekstu, dbałość o szczegóły inscenizacyjne i nuanse psychologiczne postaci. Ten spektakl nie ma wad. Komuś tekst może się wydać zbyt trudny pewnie, jednak wystarczy śledzić ścieranie się argumentów ludzi walczących o władzę z zapartym tchem. Zresztą nawet i tego nie trzeba, by zrozumieć, jak bardzo uniwersalna jest namiętność ludzi wszystkich epok do posiadania władzy, upajanie się nią i korzystanie bez opamiętania. Ludzkie namiętności okazują się w „Thermidorze” głównym bodźcem postępowania. Zastanawiamy się tylko, czy ta zapowiedź końca nie powinna być przestroga dla wszystkich tych, którzy i dziś upijają się władzą? Świat jest pełen ludzi różniących się kolorem skóry, wyznaniem, a jednak umiłowanie władzy jest wszędzie tak samo przerażająco złe...

Włodzimierz Neubart

Przyznane Chochliki:

tekst sztuki: 5

gra aktorska: 6

reżyseria: 6

scenografia i kostiumy: 6

wrażenie artystyczne: 5

razem: 28

plakat: materiały Teatru Polskiego

fot. Bartek Warzecha